

7,92 mm Karabin samopowtarzalny wz.38M



Historia konstrukcji

Pan Józef Maroszek (lata 1904-1986) urodził się w chłopskiej rodzinie na Mazowszu, w Boglewicach koło Grójca. Po ukończeniu szkoły powszechnej wyjechał do Warszawy, do prywatnego Gimnazjum Stefana Chrupczałowskiego przy nieistniejącej dziś ulicy Przejazd na Muranowie. Kiedy funkcjonująca od 1915 roku szkoła zbankrutowała w 1921 roku, Maroszek kontynuował naukę w nowo otwartym III Gimnazjum Męskim ZNP Szkół Średnich przy ulicy Nalewki, gdzie następnie zdał egzaminy maturalne. Po nich przystąpił do egzaminu konkursowego na Politechnikę Warszawską, gdzie został immatrykulowany 29 listopada 1923 roku. Na studiach wybrał Wydział Mechaniczny, za namową gimnazjalnego profesora fizyki, widząc w nim talenty do budowy różnych mechanizmów. Na wydziale otwarto wkrótce Sekcję Uzbrojenia, która zaczęła aktywnie poszukiwać słuchaczy, którzy mieli być mocno zainteresowani pracą w organizującym się w kraju przemyśle zbrojeniowym. Ministerstwo Spraw Wojskowych objęło sekcję swoim patronatem i fundowało stypendia, co w znacznym stopniu przyczyniało się do wyrównania wszelkich szans. Koszty kształcenia syna – zwłaszcza na inżyniera – były przecież dla chłopskiej rodziny olbrzymim obciążeniem. Maroszek korzystał ze stypendium, poświęcając się zagadnieniom konstrukcji broni lufowej pod kierunkiem takich znakomitości jak prowadzący na wydziale naukę o balistyce broni – pułkownik doktor Tadeusz Felsztyn, jeden z założycieli Centralnej Szkoły Strzelniczej w Chełmnie, a potem w Toruniu czy inżynier Antoni W. Karczewski,

wicedyrektor Fabryki Karabinów Państwowych Wytwórni Uzbrojenia w Warszawie. Stypendystów Sekcji Uzbrojenia obowiązywało złożenie pracy końcowej na jeden z wyznaczonych do wyboru tematów. W 1930 roku Józef Maroszek wybrał następujący temat: „Uproszczenie technologiczne karabinu krajowej produkcji”. Karabinem tym był Mauser 98, a tak naprawdę niedawno wprowadzona do produkcji jego nowa wersja, oznaczona jako wz.29. O wyborze tego tematu zapewne zdecydowało, to, że opiekunem tej pracy był dyrektor Karczewski, a możliwy sukces dawał uzyskanie stabilnego, państwowego etatu w rozwijającej się zbrojeniówce.

Pisząc tę pracę Maroszek dużo ryzykował, interpretując rozszerzająco zagadnienie danego tematu. Zamiast jedynie proponować uproszczenie technologii wykonania istniejącego karabinu, przedstawił całkiem nową broń, którą z kbk wz.29 łączył jedynie układ konstrukcyjny i stosowany nabój karabinowy. Jak wspominał sam konstruktor, bardzo dużej pomocy przy zagłębianiu tematu wytrzymałościowego materiałów i obliczeniach do nowego karabinu udzielił mu profesor doktor Wacław Moszyński.

Sam Karczewski, mocno zaintrygowany przedstawionymi nowatorskimi pomysłami zaaprobował to odstępstwo i umożliwił studentowi wykonanie modelu funkcjonalnego jego nowej broni w ramach odbywanej w PWU-FK stażu. Budowę pierwszego prototypu zakończono w grudniu 1931 roku.

Sercem nowego karabinu był zamek, poza układem rygli całkowicie odmienny od mauserowskiego, z iglicą wyprowadzaną na zewnątrz, co umożliwiało jej napięcie bez otwierania zamka i bezpieczne zwolnienie na załadowany nabój. Zastępowało to także skrzydełkowy bezpiecznik systemu Mausera – czyli hakowaty ogon iglicy pozwalał ją obrócić, rozłączając z zaczepem spustowym i unieruchamiając. Nowy zamek składał się przy tym z zaledwie pięciu części (o trzy mniej niż systemu Mausera), o mocno uproszczonych kształtach, co pozwalało na ich wykonanie nawet w niewielkich warsztatach, na zwykłych

maszynach, co pozwalało na rozśrodkowanie produkcji do zakładów gorzej wyposażonych niż w Warszawie, czy Radomiu na wypadek wybuchu nowej wojny. Ceną jednak dla tych uproszczeń w konstrukcji, była bardziej skomplikowana procedura rozkładania oraz znacznie niższa odporność na zanieczyszczenia, co jednak dało Maroszkowi etat (wprawdzie nie w PWU-FK) w Biurze Technicznym Instytutu Badań Materiału Uzbrojenia, mieszczącego się w 1939 roku przy ulicy Ludnej, a 18 kwietnia 1932 roku Rada Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej przyznała mu tytuł inżyniera-mechanika.



Exemplarz nr 1014 ze zbiorów prywatnych

Problem w tym, że nowy karabin nie spełnił pokładanych w nim nadziei. W lipcu FK wykonała dwa kolejne modele funkcjonalne, po drobnych ulepszeniach. Broń ta w korespondencji Fabryki Karabinów z MSWojsk. jest określana nazwami „kbk uproszczony”, „kbk nowy”, „kbk M” lub „karabinek uproszczony wz.32” – próżno jednak wśród nich szukać nazwy „KP-32”, wspomnianej przez konstruktora. W dokumentach takie oznaczenie nie występuje, więc było to najprawdopodobniej oznaczenie wewnętrzne, używane w fabryce. Karabin badano do marca 1934 roku, kiedy ostatecznie po przeprowadzonych próbach, uznano ją za nieudaną. Mimo to Maroszek, przy konstruowaniu tej broni sporo się nauczył, tworząc następnie karabin przeciwpancerny wz.35.

W czasie gdy Maroszek borykał się ze swoim uproszczonym karabinkiem, na łamach ówczesnej fachowej wojskowej pracy, zwłaszcza w wydawanym przez IBMU „Przeglądzie Artyleryjskim”,

trwała mocno ożywiona dyskusja nad sensem lub wręcz przeciwnie wprowadzenia do uzbrojenia Wojska Polskiego karabinu samopowtarzalnego – kb sp lub kbsp; obu oznaczeń używano naprzemiennie, zapisując je z kropkami lub bez. Wielka Wojna dostarczyła odpowiednich argumentów obu stronom. Z jednej strony co mocno podnosił kapitan Leonard Możdżeński, francuskie doświadczenia z uruchamianym przez odprowadzanie gazów karabinem RSC Mle 1917, a zwłaszcza modelem karabinku RSC Mle 1918, były stosunkowo udanymi konstrukcjami. Karabiny te nie były jednak niezawodne, a utrzymać broń w czystości podczas toczących się walk na froncie zachodnim było trudne. Jednak z czasem wady broni udało się usunąć, a nawet dostosować karabiny do ładowania standardowymi ładownikami, pochodzącymi z karabinów powtarzalnych Berthiera. Broń była w miarę celna, a jej największą zaletą była szybkostrzelność – nie wymagała ciągłego przeładowywania i strzelec mógł bez przeszkód celować bez przerwy z broni podczas prowadzenia ognia. W karabinku wprowadzono dodatkowo mechanizm zatrzymujący zamek broni w tylnym położeniu po wystrzeleniu ostatniego naboju. Ostatecznie po modyfikacji broni – jej zamknięta obudowa dobrze sprawdziła się przy wiosennym błocie czy letnim zapyleniu frontu zachodniego. Ładowniki były ładowane od dołu. Obsługa broni samopowtarzalnej (jeżeli tylko działała), zadziwiająco okazywała się łatwiejsza, niż karabinu powtarzalnego, co docenili sami żołnierze. Okazało się nawet, że francuscy strzelcy uzbrojeni w karabiny i karabinki RSC osiągnęli lepszą celność, zużywając przy tym mniej amunicji niż ich koledzy z bronią powtarzalną, ponieważ mogli się skupić na celowaniu. Więc co się stało – największą wadą broni okazał się jej koszt jednostkowy, w praktyce 2,5 raza większy niż standardowego Berthiera, dlatego w 1919 roku. O dziwo najwięcej na tym zyskali Amerykanie, którzy zdobywając pierwsze, pozytywne doświadczenia z tego typu, co pod koniec lat 30.-tych zakończyło się dla nich coraz szybszym przezbrajaniem na karabin samopowtarzalny M1.

Natomiast krytycy tego typu konstrukcji, przedstawiali jako

podstawowy argument z negatywnymi doświadczeniami Niemców, którzy testowali karabinu Mausera Modell 16, działającej na zasadzie odrzutu całej broni z mechanicznym opóźniaczem otwarcia. Cały mechanizm działał bardzo gwałtownie i był bardzo wrażliwy na zanieczyszczenia, dlatego też wycofano go z użytku na ziemi i broń tą przejęło lotnictwo, gdzie był oznaczony jako Fliegerkarabiner 16. Jego poprzednik – Mondragon, czyli Fliegerkarabiner 15 również nie sprawdzał się najlepiej, choć był znacznie bardziej konwencjonalnej budowy, z zamkiem ryglowanym przez obrót i uruchamiany przez odprowadzenie gazów. Broń była produkowana przez szwajcarską firmę SIG na nieodebrane zamówienie meksykańskie – rząd Porfirio Diaza, którego karabin pomysłu generała Manuela Mondragona miał bronić, upaść zanim je dostarczono. Doprowadziło to do dziwnej ironii. Szwajcarom zalegała broń, której sami nie chcieli używać (od 1911 roku zalegała im w magazynach). Na początku I Wojny Światowej sprzedali ją Niemcom, ale odmówili dalszych dostaw, kiedy Helweci w toczącej się w Europie wojny ogłosili pełną neutralność. Poważnym błędem było też dostosowanie owej broni do silniejszego naboju karabinowego 7,92 mm x 57 mm (Meksyk standardowo używał amunicji Mausera 7 mm x 57 mm), co tylko pogorszyło niezawodność broni – nawet w powietrzu, a tam nie było tyle kurzu co na ziemi. Dodatkowym problemem była ideowość niemieckich konstruktorów broni, która pod tym względem będzie ich jeszcze dodatkowo prześladować przez pierwszą połowę II Wojny Światowej – Mondragon był uruchamiany gazami odprowadzanymi przez boczny otwór w lufie, co dla niemieckich konstruktorów było absolutnym tabu. To właśnie dlatego Mauser musiał się następnie męczyć z FK 16.

Kapitan Kazimierz Mazur wysunął koncepcję karabinu samopowtarzalnego, jako idealnej broni dla strzelców wyborowych – broń ta pozwalała na prowadzenie szybkiego, ale celnego ognia, ponieważ strzelec nie musiał odrywać wzroku od celownika i celu w potrzebie przeładowania broni.



Autor – zdjęcia: Dawid Kalka

Turniej

Wśród tych wszystkich dyskusji, nieco ponad dwa tygodnie po ostatecznym zakończeniu prób karabinka Maroszka wz.32, 17 marca 1934 roku Instytut Badań Materiału Uzbrojenia ogłosił połączony konkurs na projekty karabinka samopowtarzalnego (kb sp) i ręcznego granatu przeciwpancernego, przeznaczonych dla Wojska Polskiego. Interesująca część przyjętych wymagań, zawierała następujące założenia:

- broń ma strzelać regulaminowym nabojem karabinowym, czyli 7,92 mm x 57 mm Mauser
- masa broni ma nie przekraczać 4,5 kg
- magazynek (stały?) ma mieścić 10 sztuk nabojów
- zasada działania broni: dowolna
- długość lufy jak w kbk wz.29 (minimum 600 mm)
- łatwa obsługa broni
- niewielka ilość zastosowanych części
- proste procesy technologiczne

Zamknięcie okresu zgłaszania, co miało nastąpić do końca 1934 roku. W tym czasie zgłoszono dziewięć projektów oznaczonych godłami: „14895”, „ABC-34”, „BK”, „Celer”, „ES”, „Gajos”, „Samopał”, „SKS” i „Turniej”.

Obradująca w dniu 23 listopada 1934 roku komisja konkursowa pod przewodnictwem szefa IBMU, podpułkownika dyplomowanego inżyniera Czesława Kunarta wybrała do dalszego rozwoju trzy z nich: SKS konstrukcji inżyniera Stefańskiego, ES konstrukcji inżyniera Edwarda Sztekego i Turniej, konstrukcji inżyniera

Józefa Maroszka, co zostało ogłoszone w komunikacie po kolejnym posiedzeniu w dniach 8-9 stycznia 1935 roku, na który werdykt został zatwierdzony.

Karabin inżyniera Stefańskiego (niestety zachowane dokumenty archiwalne, były zgodnie z ówczesnymi zwyczajami, gdzie imię zastępuje się tytułem) były bronią uruchamianą przez gazy odprowadzane do rury gazowej umieszczonej ponad lufą. Oryginalny SKS w trakcie trwania badań został zastąpiony przez ulepszony model, który został oznaczony jako „kb sp wz.34” i niestety obie konstrukcje były równie nieudane. Mimo przeznaczenia na cały projekt znacznych kwot pieniężnych oraz wysiłku zespołu, w 1938 roku program został zarzucony.

Karabin oznaczony początkowo jako ES był konstrukcją inżyniera inżyniera Edwarda Sztekego z PWU-FK, występującego w korespondencji jako: Szteke, Stecke, Stoecke lub Stöcke. Była to broń z lufą stałą i zamkiem półswobodnym, uruchamiana naciskiem łuski na czółko zamka. Idea funkcjonowania zamka S podobna była do dzisiejszych rozwiązań HK – tyle, że z użyciem do ryglowania dwuramiennych dźwigni zamiast rolek i z dodatkową parą dwuramiennych dźwigni w charakterze przyspieszników suwadła, zamiast hecklerowskiego skosu na wkładce ryglującej. Dalibóg, nie wiadomo gdzie pułkownik Chinn z amerykańskiej piechoty morskiej, autor dziś mocno „wiekopomnego” dział o teorii i praktyce broni maszynowej dopatrzył się w nim pierwowzoru niemieckiego uniwersalnego karabinu maszynowego Maschinengewehr 42 – działającego przecież na zasadzie krótkiego odrzutu lufy, ale często polska „próżność” powoduje, że po dziś znajdują się osoby, które w to wierzą. A sam Chinn najwyraźniej pomylił dwa niemieckie karabiny maszynowe – prawdopodobnie nie chodziło mu o samego Maschinengewehr 42, a o nowy model, który nie zdążył wejść do niemieckiej służby, czyli Maschinengewehr 42V (Vereinfacht – uproszczony). Miał on zostać następnie oznaczony jako Maschinengewehr – miał posiadać stałą lufę oraz zamek półswobodny.

Maroszek zgłosił swój projekt karabinu uruchamianego przez odprowadzenie gazów – ale dziś brak zachowanych dokumentów nie pozwala stwierdzić, jak było w nim pierwotnie rozwiązane rygłowanie. Komisja badająca przyznała mu III miejsce za karabinem Sztekego i Stefańskiego, ale że wówczas zajmował się przede wszystkim konstrukcją nowego karabinu przeciwpancernego, który był wówczas projektem o znacznie wyższym priorytecie, realizację prototypów rozpoczęto od karabinów SKS i ES. Jednak ich słabe wyniki spowodowały, że zlecono powstanie trzeciego karabinu. Tyle, że wówczas sam Maroszek wpadł na lepszy sposób rozwiązania sposobu rygłowania zamka karabinu – przez przekoszenie z użyciem okna wyrzutowego jako opory rygłowej. Pozwoliło to na skrócenie komory zamkowej, eliminując w ten sposób umieszczany zwykle tuż za wlotem lufy obszar komory rygłowej, konieczny w zamkach rygłowanych przez ich obrót. Sposób rygłowania jego zamka przypomina ten, użyty w ręcznym karabinie maszynowym Browning wz.28, podobnie jak układ mechanizmu gazowego, tyle, że broń strzelała z zamka zamkniętego i posiadała kurkowy mechanizm uderzeniowy, a zamek nie był połączony z suwadłem ruchomym ogniem.. Co bardzo ciekawe, umieszczone sprężyny powrotnej wewnątrz suwadła i tłoka, z kolei bardzo przypomina amerykański ręczny karabin maszynowy BAR M1918, a nie polski wz.28, gdzie przeniesiono ją do wnętrza kolby. Broń samopowtarzalna z założenia nie służy do prowadzenia ognia ciągłego, więc nie powinna się tak bardzo nagrzewać jak amerykański BAR, gdzie szkodziło to żywotności sprężyny (podobny problem występował w radzieckim DP obr. 27). Ogólne założenia brzmiały na tyle ciekawie, że Maroszkowi udzielono dodatkowo sześć tygodni na przekonstruowanie karabinu niemal od zera. W połowie 1936 roku w warszawskiej Zbrojowni Nr. 2 przy ulicy Szwedzkiej na Pradze (gdzie trwały wcześniej prace nad karabinem przeciwpancernym – wz.35), gdzie trzyosobowy zespół ślusarzy pod kierownictwem Maroszka przystąpił do budowy modelu funkcjonalnego jego nowego karabinu, noszącego teraz oznaczenie „kb. sp. M”. Gotowy do prób karabin został przestrzelany w Centrum Badań Balistycznych w Zielonce, części

Instytutu Techniki Uzbrojenia (ITU) – jak od 1935 roku nazywał się IBMU. Model funkcjonował nader poprawnie, nie stwierdzono w nim uszkodzeń, ani nadmiernego zużycia materiału części ruchomych (zauważono jedynie nieznaczne starcie prowadnic, jednak bez wpływu na funkcjonowanie samej broni). Największym problemem broni była wówczas stosowana iglica – detal, którego poprawienie kosztowało Maroszka wiele wysiłku.



Kb sp wz. 38M

Budżet dysponowany przez Biuro Studiów Fabryki Karabinów Państwowych Wytwórni Uzbrojenia w Warszawie po raz pierwszy uwzględnił środki na rozwój karabinu Maroszka, dopiero w roku budżetowym 1936, a więc w okresie od II kwartału 1936 roku do końca I kwartału 1937 roku. W tym czasie same wydatki na karabin „M” wyniosły tylko 10 314,42 zł (z czego 7409 zł wpłacono do Zbrojowni Nr. 2 za budowę modelu funkcjonalnego i późniejszych pięciu przedprototypów). Rzeczywiste koszty były zdecydowanie wyższe, gdyż część prowadzonych badań zostało pokryte z budżetu Zbrojowni Nr. 2, a Maroszek swoje prace wykonał w ramach obowiązków służbowych w ITU. Wydatki te nieznacznie przewyższyły sumę. Wydatki te nieznacznie przewyższyły sumę dwuletnich nakładów na karabin Sztekego (łącznie 9918,64 zł), lecz były aż o połowę niższe niż na karabin Stefańskiego – 20 096,24 zł. Ta dysproporcja wynikała zapewne w dużej mierze z tego, że prace nad modelem SKS prowadzono jako projekt całkowicie zewnętrzny, l toteż ostateczne sprawozdanie budżetowe objęło wszystkie dodatkowe wydatkowane na niego sumy.

W 1937 roku powstała partia pięciu przedprototypów

udoskonalonego karabinu Maroszka, z wprowadzonymi kolejnymi zmianami, poddana w ciągu roku serii przeróżnych badań, wliczając m.in. prezentację broni przez kierownictwem polskich sił zbrojnych w Zielonce, gdzie osobiście Maroszek prezentował zalety swojej broni. Sam konstruktor tak relacjonował przebieg całego spotkania: „W pokazie uczestniczył Kazimierz Sosnowski, Nie tylko byłem konstruktorem, ale i strzelcem wyborowym. To było ważne, bo można było w sposób właściwi podchodzić do prawidłowego konstrukcyjnego rozwiązania broni, rozumiejąc te wszystkie czynniki, na które zwracał uwagę ogromną strzelec. Pokaz wypadł imponująco. 10 strzałów w dużym tempie oddane i do celów porzrzucanych w terenie oddane i do celów porzrzucanych w terenie, wszystkie z wynikiem dodatnim. Jak już podniosłem się ze stanowiska Generał Sosnkowski, bardzo przemiła, wspaniała – dla mnie to była przepiękna postać (abstrahując od jego zalet bojowych, generalskich, wojskowych, to jako mężczyzna był przepiękny – kur.a , co ja czytam???), schwycił mnie jak syna, wyściskał. Takich nam więcej potrzeba! Serdecznie gratuluję! Serdecznie gratuluję!”.

Jedną z wprowadzonych w broni zmian była nowa iglica o konstrukcji kompozytowej, z dwóch zlutowanych części, z grotem wykonanym z drutu, przeznaczonego na struny fortepianowe. Według przekazu samego konstruktora „tak zbudowana iglica wytrzymała do 120 000 strzałów, podczas gdy przy rozwiązaniu powiedzmy „tradycyjnym”, złamanie grota iglicy mogło nastąpić już nawet po oddaniu 1000 strzału. Relacja składana była po wielu latach, co może częściowo tłumaczy tę nieprawdopodobną zupełnie liczbę. W tamtych czasach prawdziwa żywotność części była określana na ok. 5000 strzałów w warunkach polowych. Przykładowo wiele lat po wojnie władze wojskowe wymagały, aby z AKM można było oddać ok. 10 000 strzałów przed wymianą iglicy. Rzemieślniczo wykonany i dopracowany prototyp, eksploatowany w warunkach laboratoryjnych mógł posiadać większą żywotność – od jego konkurenta – kb. sp. wz.37S (Sztekego), gdzie oczekiwano żywotności na poziomie 10 000 strzałów, której jednak nigdy nie osiągnięto. Ale nawet jeśli

założymy tutaj osiągnięcie tej granicy przez karabin konstrukcji Maroszka (o czym żadne zachowane do dziś dokumenty technicznie najmniej nie świadczą), to mamy do czynienia z łączną żywotnością pięciu prototypów wynoszącą 50 000 strzałów. Wspomniane 120 000 strzałów na jednej tylko iglicy wygląda więc jak przesunięcie o co najmniej jeden rząd wielkości, bo 120 000 strzałów nabojem pełnej mocy z jednego prototypu – a nie tylko z jedną iglicą – to wciąż byłby rewelacyjny wynik.

Z końcem roku budżetowego 1937 roku (a więc w końcu marca 1938 roku) program karabinu Stefańskiego zakończono, kontynuując badania nad konstrukcjami Sztekego i Maroszka. W maju 1938 roku władze wojskowe zamówiły w Centralnym Laboratorium PWU stworzenie dokumentacji wykonawczej „kbsp M wz.38” w związku z planowanym zamówieniem w Fabryce Broni w Radomiu 72 egzemplarzy przeznaczonych do prób wojskowych. Fabryka Broni (FB) odmówiła jednak przyjęcia zamówienia w związku z brakiem mocy przerobowych, zajętych produkcją seryjną standardowego karabinu powtarzalnego bkb wz.29 dla wojska i na eksport do Hiszpanii (gdzie trwała wówczas wojna domowa) oraz pistoletu samopowtarzalnego VIS wz.35, który właśnie powrócił do produkcji, wraz z początkiem nowego roku budżetowego. Dlatego zamówienie zostało zaproponowane Państwowej Wytwórni Uzbrojenia – Fabryki Karabinów (PWU-FK), ale i ta fabryka nie posiadała wówczas wolnych mocy przerobowych, produkując wówczas karabiny maszynowe Browninga (ręczne i ciężkie) dla Wojska Polskiego i Hiszpanii, a także wówczas wdrażając do produkcji 20 mm najcięższych karabinów maszynowych wz.38A i D. Ostatecznie zamówienie zostało przyjęte przez Zbrojownię Nr. 2, która zajmowała się produkowaniem polskich karabinów przeciwpancernych wz.35. Zbrojownia nie produkowała jednak luf i była w tym względzie jakby wskazana na współpracę z PWU-FK. Spowodowało to ostatecznie ograniczenie pierwotnego zamówienia, ograniczonego do 55 egzemplarzy z terminem dostawy na 1 stycznia 1939 roku, które to zamówienie o łącznej wartości 277 000 zł13 lipca polecił złożyć Departamentowi

Uzbrojenia II wiceminister spraw wojskowych, gen. Aleksander Litwinowicz. Wartość konstrukcji, nie jest jedynie ceną za same egzemplarze, które wówczas kosztowały by zawrotną sumę ponad 5000 zł za sztukę, dwukrotnie więcej niż w 1938 roku za ciężki karabin maszynowy wz.30 (2102 zł), ręczny karabin maszynowy wz.28 (2014 zł) i aż pięciokrotnie więcej niż karabin przeciwpancerny wz.35 (960 zł) – lecz także zwrotem kosztów poniesionych na prace rozwojowe i wdrożenie produkcji partii badawczej. Dwa dni później zamówienie zostało zapewne złożone, gdyż 15 lipca Zbrojownia Nr. 2 zamówiła w PWU-FK 63 lufy do „kb sp wz.M” już powołując się na nie.

Generał Litwinowicz w piśmie dekretującym złożenie zamówienia napisał, że karabin Maroszka „dał w badaniach wyniki dodatnie i odpowiada przeznaczeniu”, jednak dalszy rozwój konstrukcji na tym się wcale nie zakończył – ani tym bardziej sam konkurs, gdyż wciąż był równolegle rozwijany karabin Sztekego, powstawały i badane były kolejne jego prototypy. Jeszcze w listopadzie 1938 roku przeprowadzono w kb sp wz.37S próbę żywotności, przerwana po 8000 strzałach, gdy przy okazji oględzin po kolejnym tysiącu strzałów odkryto pęknięcia komory zamkowej. Wcześniej dochodziło do kilkakrotnego złamania iglicy (po oddaniu 300 strzałów, 550 strzałów i 1800 strzałów), pęknięcie wyciągu po 850 strzałach, zderzenie suwadła – po 4923 strzałach. Mimo nie najlepszych wyników (karabin nie dotrwał do zakładanych 10 000 strzałów), projekt postanowiono kontynuować, zamawiając prototypy , trzeciej generacji do prób planowanych w 1939 roku. W piśmie pochodzącym z 26 lutego 1939 roku zamówiono po jednym karabinie wz.37S i wz.38M, gdzie przeprowadzono próby zastosowania broni jako karabinu wyborowego – który do tego zadania wydawał by się najlepszy. Przyjęto następujące wymagania: rozrzut pocisków w granicach 50 mm x 60 mm na 100 m, ŚPT miał nie odbiegać przy tym od centrum tarczy o więcej niż 25 mm. To już jednak ostatni zachowany dokument dotyczący karabinu Maroszka i nie wiadomo czy egzemplarz został dostarczony i jakie były ostateczne wyniki prób. W PWU-FK

dokumenty były archiwizowane po sześciu miesiącach od daty wytworzenia, a więc do archiwum trafiły i zachowały się wyłącznie dokumenty wytworzone przed 1 marca 1939 roku. Nawet i to niestety nie oznacza, że owe archiwa zawierają często kompletne materiały. Z bardzo kluczowego dla rozwoju karabinu samopowtarzalnego wz.38M w okresie pomiędzy końcem roku budżetowego 1937, czyli pomiędzy 1 kwietnia 1938 roku, aż do wybuchu II Wojny Światowej, łącznie przerwy są liczone w tygodniach lub nawet miesiącach, a istniejące dokumenty zawierają często odnośniki do innych dokumentów, których brakuje. Przyczyną jest częściowe zniszczenie archiwum w 1939 roku, a następnie rozproszenie tego co pozostało po niemieckich ośrodkach badawczych, a w 1945 roku po Związku Radzieckim lub Stanach Zjednoczonych. Jednak w większości polskie konstrukcje nie stanowiły większego zaciekawienia zagranicznych konstruktorów, dlatego też nie były szczegółowo badane, a odpowiednie dokumenty mogły ulec zapomnieniu, wybrakować lub zostać zniszczone, dlatego też żadne tego typu dokumenty o karabinie samopowtarzalnym wz.38M nie trafiły z powrotem do Polski.





W tym celu należało przede wszystkim wykonać prototyp, który służyłby do testów i wypracowania koncepcji. W tym celu należało przede wszystkim wykonać prototyp, który służyłby do testów i wypracowania koncepcji. W tym celu należało przede wszystkim wykonać prototyp, który służyłby do testów i wypracowania koncepcji.

The task was to create a prototype that would be used for testing and developing the concept. In this regard, it was necessary to create a prototype that would be used for testing and developing the concept.

Autor – zdjęcia: Dawid Kalka

Dalsze dzieje

Jednak nawet biorąc pod uwagę wszelkie braki w dokumentacji, nie wydaje się dziś aby powstało wiele więcej egzemplarzy niż ostatecznie zamówione 55 sztuk w lipcu 1938 roku. Liczba typu 150 sztuk, wielokrotnie powtarzana czy cytowana, czy według relacji samego konstruktora, który po wojnie podawał liczbę 1000-1500 sztuk, wydają się być wynikiem błędnej interpretacji danych lub sugerowania się mniej istotnymi szczegółami.

Liczba 150 egzemplarzy błędnie łączy 72 sztuki, które planowano zamówić w Radomiu, z ostatecznie zamówionych 55 sztuk w warszawskiej Zbrojowni Nr. 2 i zaokrągliła od tak uzyskanej liczby 127 sztuk w górę do najbliższej okrągłej liczby – towarzyszy jej bowiem zastrzeżenie „około”, które większość internetowych kopistów ignoruje.

Liczba 1000-1500 sztuk, pochodzących z relacji inżyniera Maroszka najwyraźniej wynikała z kolei z zasugerowania się numeracją seryjną karabinu (1048), kiedy przy okazji pojawienia się zdjęć, którego zadano mu w 1975 roku pytanie o rozmiar całkowitej produkcji. Tu bowiem trzeba zaznaczyć, że numeracja karabinów samopowtarzalnych wz.38M nie biegła od numeru 0001, jak w przypadku VIS-a, lecz zapewne od numeru 1001 – z jakich powodów znanych jedynie wytwórni.

Biorąc pod uwagę stopień złożoności przygotowania zakładu do podjęcia masowej produkcji skomplikowanego technicznie produktu i sam fakt, że karabin przechodził jeszcze wiosną 1939 roku próby kwalifikacyjne, to wyprodukowanie do 1 września 1939 roku tak znacznej liczby broni (1000 sztuk lub więcej), wydaje się po prostu wykluczone, i to nawet, gdyby sama linia produkcyjna była już ustawiona i czekała tylko na wynik prób. Poza tym zamówienie luf do partii próbnej w PWU-FK dowodzi braku odpowiednich maszyn do ich produkcji w Zbrojowni Nr. 2, zaś nie zachowały się jakiegokolwiek ślady, choćby

pośrednie, przez odniesienie dalszych zamówień na lufy, niezbędne do montażu większej partii karabinów. Zbrojownia Nr. 2 była przede wszystkim warsztatem remontowym, w którym były wykonywane przede wszystkim prace prototypowe lub zachowywania ścisłej tajemnicy – jak właśnie produkcja karabinów przeciwpancernych wz.35, a nie stricte znaczenia słowa fabryką, która była by w stanie rozpocząć masową produkcję nowej broni. Do wytworzenia partii prototypowej wybrano ją jedynie po to, by uniknąć wszelkich zakłóceń w wytężonej produkcji na potrzeby mobilizacyjne u docelowego producenta broni – w PWU-FB w Radomiu. Doświadczalny karabin do prób przed przyjęciem do produkcji masowej może być w dużej części „rękodziełem artystycznym” – to do uruchomienia produkcji seryjnej po zakończeniu wszelkich prowadzonych prób potrzeba jednak znacznie dalej idących przygotowań. Po wykonaniu badań kwalifikacyjnych komisja zwykle zgłasza długą listę wszelkich możliwych poprawek, które następnie konstruktor wprowadza w życie przed zorganizowaniem produkcji seryjnej. W polskich warunkach tego typu okres trwał średnio od 1,5 roku do 2 lat, gdzie np. dla VIS-a tego typu poprawki przedłużyły wszystko o trzy lata. Dopiero po zakończeniu wszelkich poprawek i przetestowaniu broni, przygotowuje się odpowiednią dokumentację do produkcji, która jest znacznie szersza niż dokumentacja wykonawcza partii prototypowej. Tego typu dokumentacja pokazuje nie tylko z wymiarowane wszystkie części i elementy, przedstawiony dobór odpowiednich maszyn do produkcji, narzędzi do broni, wykonywanie poszczególnych operacji podczas produkcji, itp. Można było by wymieniać dalej, a nawet taki polski „potentat” w broni strzeleckiej jak zakład FB w Radomiu nie produkował wszystkich elementów do VIS-a u siebie, sprowadzając z Warszawy magazynki i zwalnicze kurka. Trzeba było zakupić odpowiednie do produkcji maszyny, odpowiednio przeszkolić całą załogę – robotników obsługujących maszyny, jak i nadzorujący personel nadzorujący linie produkcyjne. Po zakończeniu tych wszystkich przygotowań, rozpoczyna się wdrażanie broni do produkcji, polegające na uruchamianiu poszczególnych detali, po czym montażu próbnym ,

co trwa do momentu, aż poziom braków opadnie poniżej wyznaczonego momentu i dopiero można zaczynać na poważnie wytwarzanie. Jeśli prowadzone badania wz.38M rozpoczęły się dopiero zimą na początku 1939 roku (termin dostawy wyznaczony na dzień 1 stycznia), tutaj znów porównując z prowadzonymi badaniami VIS-a, to trwały one następne parę miesięcy zanim zebrano opinie testujących, przetworzyć je, porównać z wcześniejszymi badaniami, zestawić listę zalecanych poprawek, jeżeli takie będą musiały wystąpić, po czym uzyskać ostateczne zatwierdzenie władz wojskowych, czyli Departament Uzbrojenia delegatów poszczególnych rodzajów wojsk. Ta biurokratyczna mordęga musiała zająć sporo czasu, dlatego na pewno można zapomnieć o jakichkolwiek innych egzemplarzach broni, pochodzących już z produkcji seryjnej, które trafiły by do rąk polskich żołnierzy przed wrześniem 1939 roku.



Dodatkowo o niskiej liczbie powstałych karabinów samopowtarzalnych wz.38M świadczy też liczba i numeracja znanych i zachowanych do dziś egzemplarzy. Żaden z nich nie przekracza liczby od 1001 do 1055, co mogło by ostatecznie potwierdzić, że powstało łącznie 55 egzemplarzy.

Konstrukcja broni

Karabin samopowtarzalny jest bronią uruchamianą przez odprowadzanie części gazów prochowych z przestrzeni zapociskowej przez boczny otwór w lufie, z zamkiem ryglowanym przez przekoszenie w płaszczyźnie pionowej. Osada drewniana składa się z trzech części: kolby, łoża nakładki, Kolba i łożo są rozdzielone komorą zamkową, która nie jest osłonięta żadnymi elementami drewnianymi. Karabin składa się łącznie z 68 części, co jest dla współczesnych mu karabinów samopowtarzalnych, choć nie wynikiem wybitnym: radziecki SWT-38 składał się z 63 części, niemiecki G41(W) z 66 części,

natomiast amerykański M1 zaledwie 55 części. Do czyszczenia broni rozkłada się ona pięć zasadniczych zespołów: komorę spustową, lufę z komorą zamkową i kolbą, łożę z rurą gazową, suwadło z urządzeniem powrotnym i zamkiem.

Lufa broni wkręcona na stałe w komorę zamkową, dostosowana jest do strzelania nabojami karabinowymi 7,92 mm x 57 mm Mausera, a jej długość wynosi 625 mm (z czego na część prowadzącą z czterema bruzdami prawoskrętnymi przypada 550 mm). Wylotowa część lufy o długości 130 mm osłonięta jest nasadką, zamocowaną na właściwej lufie kołkami. W niej wycięte są dwa boczne okna tworzące hamulec wylotowy, od spodu zamocowany jest zaczep do bagnetu nożowego, pochodzącego ze standardowego kbk wz.29, a na wierzchu znajduje się podstawa pryzmatycznej, przesuwanej na boki muszki. Pozbawienie wystającej wysoko nad lufę muszki jakiegokolwiek osłony wydaje się błędem z punktu widzenia użytkowego, narażającym ją na przesunięcie w wyniku uderzenia o przeszkody lub części oporządzenia. Zapewne zostało by to najprawdopodobniej wytknięte w próbach wojskowych, choć nieco dziwi, że nie zastosowano podobnej osłony muszki jak w kbk wz.29, tak jak wiele drobniejszych, innych elementów z wyposażenia tej broni. Takiej prominencji jest przykład zastosowanego celownika typu ramieniowo-krzywiznowego z krzywizną w podstawie, wyskalowany od 300 m do 2000 m – identyczny z celownikiem z kbk wz.29. Na grzbiecie tylnej części lufy umieszczono krótką drewnianą nakładkę z wycięciem na ten celownik.

Komora zamkowa, otwarta jest od dołu, najbardziej pracochłonną częścią karabinu do wykonania – pozostaje przez wyfrezowanie wstępnie uformowanej odkuwki. Na wypukłym grzbiecie przed oknem wyrzutowym, na obsadzie lufy, umieszczono sygnaturę producenta i rocznik produkcji („Zbr.2/1938”). Znaczna część grzbietu komory jest wycięta, tworząc duże okno wylotowe, a za nim dalsza powierzchnia grzbietu jest płaska, aż do tylnego skosu, przechodzącego w owalnie sklepioną szyjkę kolby, zamocowanej dwoma językami. W tylnej krawędzi okna wycięto

wyraźne zagłębienie, stanowiące przy zaryglowanym zamku oporę rygłową, a przy odciągniętym prowadnicę łódki, z której ładuje się magazynek. Na prawej ścianie bocznej wycięta jest szczelina rękojeści napinania, która pozostaje przy strzelaniu nieruchoma. Rękojeść napinania osadozna jest w szynie, zasłaniającej szczelinę przed kurzem i dopiero owa szyna kontaktuje się z suwadłem. Uchwyt rękojeści („gałka” według dokumentacji) jest walcowany i zamocowany w szynie obrotowo, dzięki czemu w tylnym położeniu zamka obrót gałki wprowadza jej występ w specjalnie w tym celu umieszczone wycięcie prowadnicy szyny i zatrzymuje zamek otwarty do przeglądu lub ładowania. Przy strzelaniu zamek także pozostaje otwarty po ostatnim strzale, ale zatrzymany przez występ donośnika. Oba sposoby blokowania zamka, ręczny i automatyczny, nie mając żadnych punktów wspólnych. Jeżeli strzelec chce załadować pusty magazynek musi odciągnąć rękojeść i zablokować nią zamek, gdyż w innym wypadku przy ładowaniu pojedynczymi nabojami zamek zamknie się po włożeniu pierwszego naboju, a przy ładowaniu z łódki – po wyjęciu pierwszej opróżnionej łódki, czyli napełnieniu magazynka do połowy. Kolba drewniana z szyjką i chwytem półpistoletowym, zamocowana jest do komory śrubą przechodzącą pionowo przez oba języki komory zamkowej. Na jej przednim, wchodzącym do wnętrza komory zamkowej końcu umieszczony jest amortyzator, przyjmujący na siebie uderzenia suwadła w pełnym odrzucie. Tylna ściana jest osłonięta stalową stopką. Od dołu zamocowane jest tylne strzemiączko do pasa nośnego, zapożyczzone od kbk wz.29. Przednie strzemiączko zamocowane jest do dolnej części komory gazowej na przedzie rury gazowej.

Otwór do pobierania gazów jest wywiercony w spodniej części lufy, 238 mm od wylotu nasadki. Otwór jest osłonięty przez blok gazowy osadzony na lufie kołkiem, na spodzie bloku wycięto szyny do nasunięcia rury gazowej z właściwą komorą gazową – taki układ wydaje się być zaczerpnięty z ręcznego karabinu maszynowego Browninga wz.28. W komorę gazową rury wkręcono od przodu regulator gazowy, pozwalający na

indywidualne dopasowanie siły gazów do egzemplarza i używanej amunicji – ale wyraźnie nie jest on przystosowany do regulacji w trakcie strzelania, jak z broni maszynowej. Ma postać śruby, której wkręcanie i wykręcanie zmienia objętość komory gazowej do chwili uzyskania zadowalającego działania. Śruba była zakończona ośmiobocznym łbem i ma z przodu szczelinę do wkrętaka. Obrót śruby jest możliwy wyłącznie po rozłożeniu broni i wysunięciu regulatora poza szyny bloku gazowego, które po zmontowaniu broni blokują go, zapobiegając odkręcaniu pod wpływem ciśnienia.

Komorę gazową z komorą zamkową łączy biegnąca pod lufą rura gazowa. Z tyłu kończy się ona płaską listwą, na której tylnym końcu znajduje się tuleja dla trzpienia montażowego, mocującego rurę w komorze zamkowej. Przedni koniec listwy stanowi z kolei oporę dla śruby mocującej łożę do rury gazowej, która jest prowadnicą dla tłoka gazowego, wkręconego w suwadło. Łoże drewniane sięga od przedniej krawędzi komory zamkowej do połowy długości lufy, osłaniając od spodu tylną część rury gazowej oraz przednią część suwadła i urządzenie powrotne.

Wewnątrz pustego w środku tłoka gazowego osadzona jest żerdź wstępnie napiętej sprężyny powrotnej, zamocowana jest przetyczką, jednocześnie blokującą wkręcony tłok w suwadle. Suwadło ma postać ramy obejmującej pudełko magazynka, na szczycie boków której wycięte są dwa symetryczne występy odryglowujące, a za nimi ramy sterujące zaryglowaniem zamka.

Zamek na bokach występy współpracujące z występami suwadła przy odryglowaniu, a za nim skosy i powierzchnie płaskie podpierane przez suwadło po zamknięciu zamka i powodujące zaryglowanie zamka. Następuje to przez wymuszenie naciskiem sprężyny powrotnej przez skosy suwadła uniesienia tylnego końca zamka i wprowadzenie umieszczonego na grzbiecie występu ryglującego w wycięcie w tylnej części prostokątnego okna wyrzutowego. We wnętrzu zamka biegnie przelotowy kanał, w którym porusza się zamocowana przetyczką i podparta sprężyną

odbojową iglicą. W przedniej części grzbietu zamka znajduje się płaski jednoczęściowy sprężysty wyciąg.

Dno komory zamkowej stanowi oddzielna od niej komora spustowa, zawierająca stały magazynek i mechanizm spustowo-uderzeniowy z kurkiem wewnętrznym. Komora spustowa połączona jest z zamkową z przodu za pomocą trzpienia montażowego w przedniej części komory zamkowej, a z tyłu występem, wchodzącym w gniazdo wycięte w dolnym języku mocującym kolbę. Tak przynajmniej pokazują to rysunki techniczne i większość zachowanych egzemplarzy. Jedyne dwa wyjątki w tej mierze stanowią egzemplarze o numerach 1014 z Niemiec i 1027 ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego. W tych bowiem karabinkach dodano drugi trzpień, mniejszej średnicy przechodzący za magazynkiem. Kto go dodał i kiedy, dziś pozostaje tajemnicą. Najmniejszą stanowi odpowiedź na ostatni człon pytania „komora spustowa jest długa i sprężysta, a podlega dość znacznym przeciążeniom w trakcie strzelania”. Jest więc całkowicie prawdopodobne, że podczas prowadzenia intensywnego ognia z broni mogło dojść do obłuzowania komory spustowej wskutek powstałych drgań, więc drugi trzpień miał ją najprawdopodobniej ustabilizować w miejscu. Dokonana przeróbka wygląda fachowo. Krawędzie otworów w ścianach komory zamkowej pokrywa oksyda, a otwór wejściowy posiada prostokątne wycięcie, na ząb blokujący trzpienia – być może więc mamy do czynienia z modyfikacją dokonaną w Zbrojowni Nr. 2 po pierwszej turze prób, a egzemplarze z numerami 1014 i 1027 były już prototypami ostatecznej wersji przeznaczonej do produkcji seryjnej. Karabiny o numerach 1019 i 1030 ze Stanów Zjednoczonych posiadają konstrukcję jednotrzpieniową (kolekcja prywatna), podobnie jako model o numerze 1048.



W przedniej części komory spustowej znajduje się dwuczęściowe pudełko stałego magazynka wewnętrznego. Jego dolna część przechodzi przez otwór w komorze, osłabiając jej sztywność (to zapewne dlatego potrzebny był tylny trzpień) i jest do niej przynitowana, co osłabia komorę spustową jeszcze bardziej. Górna część pudełka ze szczękami zamocowana jest przegubowo poprzecznym kołkiem, pozwalając po wymontowaniu komory spustowej z broni odchylić ją w przód i wyjąć ze środka płaską sprężynę donośnika z donośnikiem. Pięciokrotnie zagięta sprężyna przypomina analogiczną, zastosowaną w kbk wz.29, ale dwukrotnie większa pojemność stosowanego magazynka, sprawia, że musi być oczywiście dłuższa. Co ciekawe sam donośnik mimo podobnej budowy nie jest wymienny z tym z kbk wz.29. Cały magazynek jest dłuższy niż ten zastosowany w kbk wz.29, mocno zbliżony wymiarami do magazynka wymiennego, zastosowanego w ręcznym karabinie maszynowym wz.28. Magazynek zastosowany w karabinie samopowtarzalnym wz.38M pozwala nie tylko na załadowanie amunicji karabinowej 7,92 mm x 57 mm Mauser, ale także amerykańskiej typu .30-06. Pracownicy Politechniki, który rozmawiali z Maroszkim w latach 60.-tych relacjonują, że wspominał on o zamiarze wyposażenia broni w magazynek wymienny, ale władze wojskowe obstawiały, aby zachować magazynek stały, jak to zostało rozpisane w ZTT Konkursu na nowy karabin. Być może więc takie, a nie inne wymiary magazynka stałego nie są przypadkiem, ale pewnym śladem po intencji użycia w karabinie wymiennego magazynka, być może podobnego konstrukcją z tego, zastosowanego w ręcznym karabinie maszynowym wz.28, a zastosowana długa przerwa między

kabłąkiem spustu , a pudełkiem miała mieścić mechanizm jego zatrzasku? Nigdy się już najprawdopodobniej tego nie dowiemy, a relacje pisemne w ogóle pomijają ten temat. Oczywiście nie można pominąć faktu, że karabin samopowtarzalny Maroszka posiada sporo zapożyczeń z ręcznego karabinu maszynowego wz.28, choć żadne, poza mocowaniem rury gazowej nie jest zapożyczeniem wprost.

Tylna część komory spustowej mieści mechanizm spustowo-uderzeniowy, składający się z języka spustowego z podpartą walcową sprężyną zapadką, dźwigni spustowej z zaczepem kurkowym, dźwigni przerywacza, kurka z agrafką dwuramienną sprężyną uderzeniową oraz nastawnego bezpiecznika podpierającego spust. W dnie komory zamontowana jest ponadto, przypominająca trójzębne widły sprężyna, spełniająca też funkcję sprężyny spustowej (środkowy ząb), zaczepu kurkowego (trzonek wideł) i bezpiecznika – lewy i prawy ząb. Ściągnięcie spustu powoduje uniesienie tylnego ramienia dźwigni spustowej przez zapadkę spustu i opuszczenie przedniego, które stanowi zaczep kurkowy. Uwolniony kurek pod wpływem sprężyny uderzeniowej obraca się i uderza w główkę iglicy. Po strzale odrzucane suwadło napina kurek, obracając przy tym dźwignię przerywacza, który rozłącza ściągnięty spust z dźwignią spustową. Sprężyna płaska unosi zwolniony zaczep kurkowy na przedni ramieniu dźwigni, przechwytyjąc napięty kurek, gdy suwadło rozpoczyna powrót w przednie położenie. Po zwolnieniu spustu, obraca się on w położenie wyjściowe, a zapadka spustu zaskakuje ponownie za tylną krawędź dźwigni spustowej. Po zaryglowaniu zamka mechanizm jest gotów do ponownego strzału. Nastawny bezpiecznik podpira przednie występy języka spustowego, unieruchamiając go i uniemożliwiając w ten sposób oddanie przypadkowego strzału po zabezpieczeniu broni.

Dałsze dzieje Maroszka

We wrześniu 1939 roku Maroszek wraz z całym ITU z Ludnej trafił do pociągu ewakuacyjnego, który instytut został

przewieziony poza zasięg niemieckich bombardowań i poczekać na zakończenie wojny, po czym powrócić do Warszawy. Pociąg wyruszył na południowy wschód w kierunku Równego na Wołyniu. Zanim dojechał do Równego stanął pod Zdołbunowem. Po latach Maroszek relacjonował: „Skład pociągu, którym byliśmy ewakuowani, zatrzymał się w czasie przejazdu pod Zdołbunowem. Ja opiekowałem się swoimi egzemplarzami, m.in. również i swoimi karabinem samopowtarzalnym, który ciągle ze sobą nosiłem. Trochę to dziwnie wyglądało – cywil bez munduru nosił broń, która była nieznana. Nawet z tego tytułu miałem trochę kłopotów przez żandarmerię polową. Podejrzany, czy czasami nie szpieg? Czy coś w tym rodzaju. Dziwny zbieg okoliczności, dowódca trzyosobowego zespołu, który mnie tam zatrzymał, – to też był Maroszek, tylko ze Śląska! Sprawa się wyjaśniła – zostałem zwolniony. [...] W czasie nalotu [...] wykorzystując mój karabin samopowtarzalny, rozpocząłem pojedynek. Przy trzecim nawrocie udało mi się tego strzelającego unieszkodliwić, a samolot wylądował nie daleko – pilot był ranny, a strzelec zabity”. Jak powiadają Włosi – Se non é vero, é ben trovato – bo same dokumenty Luftwaffe tego nie potwierdzają, aby utracono w tej okolicy chociaż jeden samolot, ani członka załogi. Dlatego też należy podchodzić do tej opowieści z wielką ostrożnością. Podobnie jak z innej relacji z 1940 roku o spotkaniu w Warszawie oddziału Niemców, uzbrojonych w zdobyczne kb sp wz.38M. Przy tej skali produkcji, wyposażenie oddziału liniowego w tego typu broń musi przecież budzić duże wątpliwości. Oba incydenty zostały zachowane w Narodowym Archiwum Cyfrowym w rozmowie, przeprowadzonej w 1975 roku, gdy Kazimierz Satora z Muzeum Wojska Polskiego dotarł do mieszkającego wówczas w Warszawie emerytowanego profesora Politechniki Warszawskiej Józefa Maroszka, by pokazać mu nadesłane ze Stanów Zjednoczonych zdjęcia karabinu samopowtarzalnego o numerze 1048. To właśnie z niej pochodzą cytowane powyżej fragmenty relacji konstruktora o pokazie w Rembertowie, historii prac nad karabinem, a także obie mocno zawyżone liczby 1500 wyprodukowanych karabinów i łącznie oddanych 120 000 strzałów, które miała wytrzymać zastosowana

iglica.

W każdym razie, już na Wołyniu, po wkroczeniu pierwszych oddziałów Armii Czerwonej, konstruktor broni powrócił do Warszawy. Rząd emigracyjny wydał mu polecenie ewakuacji i nawet wysłał kuriera, który miał go przeprowadzić na Węgry, ale w ostatniej chwili doszło do wsypy i Maroszek pozostał w Polsce. Po zakończeniu wojny powrócił na Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej, ale najsztywniejszym „wynałazkiem” tego okresu są zaprojektowane dla widowni Teatru Narodowego są siedzące fotele, które służą po dziś dzień. Na początku lat 70.-tych, kiedy profesor Maroszek udawał się na emeryturę, wówczas w jego ręce dano mu na pamiątkę zdeponowany przez niego na Politechnice Warszawskiej wydobyty ze skrytki, w której były zamurowane przez całą wojnę, egzemplarz dokumentacji konstrukcyjnej (obliczeń analitycznych) z załączonym albumem rysunków konstrukcyjnych do kb sp wz.38M w wersji z okresu pięciu prototypów z 1937 roku (o czym ma świadczyć rysunek iglicy kompozytowej). Te dokumenty wraz z egzemplarzami ostatniego dzieła profesora Maroszka, analizy wytrzymałościowej zasuwy przewodu gazowego, którego rozszczelnienie spowodowało 15 lutego 1979 roku wybuch w Rotundzie PKO, przejął po śmierci profesora w styczniu 1986 roku bratanek, także Józef Maroszek, profesor historii z Uniwersytetu w Białymstoku.

Zachowane egzemplarze

Przypuszcza się, że po wojnie na terenie Polski mogło zostać odnalezione kilka sztuk tej broni, jednak jako „niezidentyfikowane” zostały zniszczone. Współcześnie znanych jest jedynie kilka zachowanych egzemplarzy kbsp wz. 38M wśród których wymienia się karabiny z następującymi nr seryjnymi:

- 1014 – w posiadaniu nieznanego prywatnego kolekcjonera, nabyty w Niemczech w 2014 roku.
- 1019 – karabin pozyskany w 2013 roku przez Ministerstwo

Kultury i Dziedzictwa Narodowego (przy współudziale Ministerstwa Spraw Zagranicznych) w budzących kontrowersje okolicznościach. Karabin będący własnością amerykańskiego kolekcjonera o polskim pochodzeniu – Christophera Gasiora (Krzysztofa Gąsiora), został przez niego wystawiony na sprzedaż w USA za kwotę 65 tysięcy dolarów. Polski rząd podjął jednak próbę siłowego przejęcia karabinu kanałami dyplomatycznymi bez wypłacania jakiegokolwiek należności właścicielowi. Argumentacja strony polskiej opierała się przy tym na twierdzeniu, jakoby karabin był przedmiotem bliżej nieokreślonego „rabunku” dokonanego w trakcie II Wojny Światowej (ignorując tym samym fakt, że stanowił on najprawdopodobniej zdobycz wojenną, która regulowana jest zapisami IV konwencji haskiej, a której Polska jest sygnatariuszem). W obronę kolekcjonera zaangażowało się Narodowe Stowarzysze Strzeleckie Ameryki, zaś sam właściciel na łamach Washington Post określił działania strony polskiej jako „próbę kradzieży”. Ostatecznie w obliczu perspektywy długotrwałego procesu sądowego strony zawarły ugodę, na mocy której właściciel zgodził się przekazać stronie polskiej karabin w zamian za kwotę 25 tysięcy dolarów oraz zapewnienie, iż trafi on na ekspozycję w Muzeum Powstania Warszawskiego. Na mocy zapisów umowy broń stała się własnością Muzeum Historii Polski, które wypożyczyło karabin Muzeum Powstania Warszawskiego.

- 1027 – karabin zdezaktywowany, znajdujący się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, uzyskany w ramach wymiany muzealnej z Związku Radzieckiego.
- 1030 – w prywatnej kolekcji Wacława Ustupskiego.
- 1048 – z prywatnej kolekcji Boba Farisa w USA. W kwietniu 2017 roku, egzemplarz został kupiony na aukcji przez Ministerstwo Obrony Narodowej za kwotę 69 tysięcy dolarów.

Podstawowe dane taktyczno-techniczne

- Państwo – II Rzeczpospolita
- Rodzaj broni – karabin samopowtarzalnych
- Prototypy/produkcja – lata 1934-1939
- Ilość egzemplarzy – 55 sztuk
- Kaliber lufy – 7,92 mm
- Zastosowany nabój – 7,92 mm x 57 mm Mauser
- Długość broni – 1134 mm
- Długość lufy – 625 mm
- Masa broni – 4,5 kg
- Pojemność magazynka – 10 nabojów

Bibliografia

1. Leszek Erenfeicht, Karabin samopowtarzalny wz.38M, czasopismo Strzał 1-2/2014, Magnum-X
2. Andrzej Konstankiewicz: Broń strzelecka Wojska Polskiego 1918-39. Warszawa: Wydawnictwo MON, 1986
3. Witold Głębowicz: Indywidualna bron strzelecka II wojny światowej. Warszawa: Magnum X; Bellona, 2010
4. Karabiny karabinki i pistolety maszynowe Encyklopedia długiej broni wojskowej XX wieku – Żuk Aleksandr B.
5. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie
6. Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie
7. https://pl.wikipedia.org/wiki/Karabin_wz._38M